

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

*Eucharystia
daje życie*



Numer 63 – Czerwiec – Sierpień 2020

Drodzy Czytelnicy!

W wyniku rozprzestrzeniania się koronawirusa Covid-19 nie byliśmy przygotowani na takie, jak nam dane było, przeżywanie Wielkiego Postu i Świąt Wielkanocnych. W wielu krajach, również u nas w Polsce, podjęto bardzo zdecydowane działania, aby temu zapobiec – zamknięto granice, szkoły, parki, sklepy, restauracje. Zawieszono organizowanie imprez sportowych, koncertów. Ograniczenia dotknęły również kościoły. Musieliśmy pozostawać w naszych domach. W wyniku tego, dla wielu z nas została ograniczona możliwość uczestniczenia w Eucharystii i przystępowania do Komunii św. Dzisiaj życie powoli zaczyna powracać do normalności. Mimo że są znoszone kolejne ograniczenia, świat przeżywa bardzo poważny kryzys i wciąż jeszcze żyjemy w niepewności o jutro.

W tym trudnym czasie towarzyszy nam św. Klemens Hofbauer, którego Rok Jubileuszowy obchodzimy. Mimo zaplanowanych uroczystych obchodów, ze względu na zaistniałą sytuację, ten Jubileusz jakoś się nie udaje. Przypomina to trochę całe życie św. Klemensa, które – po ludzku patrząc – wypełnione było samymi trudnościami, niepowodzeniami... Nie tracił jednak nigdy zapału i ufności, wytrwale szukał rozwiązań i do końca zawierzył Bogu. Pięknym tego świadectwem jest kolejny fragment jego życiorysu napisany przez o. Łubieńskiego.

Do tej ufności i zawierzenia Bogu do końca zaprasza nas również sam o. Bernard (ostania część artykułu o. Stańczyka), a także świadectwo dwóch mieszanek Mościsk.

Doświadczenie braku możliwości przyjmowania Chrystusa w Komunii św., które stało się udziałem wielu z nas w tym czasie, niech będzie dla nas okazją do tym większej wdzięczności za dar Eucharystii, o czym przypomina nam też o. Bernard w swoich rozważaniach o Mszy św.

Przed nami czas wakacji. Ze względu na pandemię, będą one na pewno inne niż dotychczasowe. Jakkolwiek i gdziekolwiek będzie dane nam je przeżyć, niech nie braknie w naszym życiu codziennej modlitwy i czasu, który poświęcimy naszym najbliższym. Modląc się, nie zapominajmy też prosić o rychłą beatyfikację o. Bernarda.

Redakcja

PRZYBYCIE DO WIEDNIA

Bł. Klemens liczył już lat 57, kiedy opuścił więzienie kostrzyńskie, wziął kij do ręki i udał się w podróż z klerykiem Marcinem Starakiem, aby zobaczyć, czy mu Opatrzność nie zezwoli odkryć miejsca, nie na spoczynek, lecz do pracy. Z Kostrzyna przez Frankfurt nad Odrą, Śląsk i Morawy, pragnął dostać się do Wiednia, bo choć tyle już tam doznał zawodów, miał jakby wrodzone przeczucie, że tylko o stolicę Habsburgów katolików da się oprzeć swobodnie pracę nad wzmocnieniem wiary w Europie. [...]

Gdy błogosławiony zaczął pracować w Wiedniu, znalazł ziemię twardą i skalistą; siał, ale nie doczekał się plonu; ani jednego klasztoru nie otworzył, jednego tylko odważył się przyoblec w sukienkę zakonną i to potajemnie. Przez lat 12 uprawiał tę opokę w pocie czoła, rzucił dobre ziarno, umarł - a dopiero po śmierci okazało się, jak jego świętość oddziaływała na serca pojedyncze, i jak przez niego rozlało się nowe życie w tym państwie, wtedy tak martwym w wierze. [...]

Przed wszystkim bł. Klemens szukał sobie przytułku i znalazł go u swego przyjaciela i korespondenta ks. Virginio. Ten zacny kapłan, były jezuita, mający posadę przy kościele włoskim w Wiedniu, ofiarował mu pomieszkание szczupłe, lecz błogosławionemu bardzo przyjemne. Był to pokój w samym gmachu kościoła włoskiego, tuż za wielkim ołtarzem, skąd można było dostać się do loży cesarskiej w samym kościele. Tu całe dnie i noce spędzał sługa Boży przed Panem Jezusem w ołtarzu utajonym, modląc się i błagając o łaski dla biednego miasta, gdzie czynnie pracować było mu wzbronione, gdyż policja każdy krok jego śledziła. [...]

Przed końcem 1809 r. rozszerzyło się trochę pole działania błogosławionego. Ks. Virginio umarł tak jak o. Hübl z poświęcenia dla zarażonych żołnierzy francuskich leżących w szpitalach wiedeńskich. O skromną posadę, opróżnioną przez jego śmierć, postarał się bł. Klemens, a otrzymawszy ją, zaczął nareszcie swą pracę apostolską w Wiedniu. [...]

Ponieważ nie wolno mu było odzywać się z ambony, pragnął, aby ceremonie kościelne przemawiały do serc wiernych. I rzeczywiście, sam widok poważnej postaci błogosławionego, śpiewającego Mszę św. z wystawieniem, niosącego Pana Jezusa w procesji i prowadzącego śpiewy i modlitwy w kościele pobudzał wiernych do pobożności i wabił do kościoła włoskiego.

Zasiadł też do konfesjonału. Nigdy zaś kapłan cierpliwie siedzący w konfesjonale próżnować nie będzie; Pan Bóg bowiem napędzi ryb do sieci. Od tego więc czasu rozpoczął się ten nadzwyczajny wpływ błogosławionego na młodzież, na którą tak szczególnie dar oddziaływania posiadał. [...]

Na tej to skromnej posadzie bł. Klemens przeżył około 4 lata, czekając, aż się mu okaże wola Boża, gdzie by mógł więcej na chwałę Jego i dla zbawienia dusz uczynić.

Przy klasztorze urszulanek

Na stolicy arcybiskupiej w Wiedniu zasiadał wówczas mąż bardzo godny i światły, hr. Zygmunt Hohenwarth. [...] Poznawszy zalety bł. Klemensa, ofiarował mu wakującą posadę spowiednika zakonnic urszulanek w Wiedniu.



*Obraz Matki Bożej
z klasztoru Urszulanek*

Reguła św. Alfonsa, jak i innych niektórych zakonów, wzbraniała redemptorystom przyjmować urząd stałego spowiednika zakonnic, wyjąwszy czasu, w którym udzielają rekolekcji, a to dlatego, ażeby ich nie odciągać od pracy misyjnej dla ludu. O misjach nie mógł bł. Klemens na myśleć, ani w Austrii, ani w żadnym innym kraju w Europie; widział zaś, że wielce mógł душom przyjść z pomocą, pielęgnując dobrego ducha w sercach zakonnic, trudniących się wychowaniem dzieci i nauczycielek. Lecz najwięcej skłaniała go do przyjęcia tej posady ta okoliczność, że spowiednik urszulanek był zarazem rządcą ich kościoła. Kościół ten wprawdzie był wielce zaniedbanym materialnie oraz mało uczęszczanym z powodu, że nabożeństwa publiczne były w nim rzadkie, a kazania dwa lub trzy razy tylko do roku, ale bł. Klemens wiedział, że temu wszystkiemu można zaradzić; przyjął więc wdzięcznie z rąk arcypasterza ofiarowaną mu posadę, i w dzień św. Anieli Merici, św. fundatorki urszulanek, 31 maja 1813 r.

objął kościół, gdzie przez siedem ostatnich lat życia swego miał łączyć chleb słowa Bożego zgłodniałym duszom, i to szczególniejszym zrządzeniem Bożym na przeciwko piekarni pod „Żelazną gruszką”, gdzie przed 30 laty pracował.

O sto kroków od klasztoru wynajęto dla niego skromne pomieszkowanie, gdzie wraz z o. Starkiem lub o. Sabelli żył jak mógł najlepiej, jakby w klasztorze u św. Benona. Oto codzienny bieg jego świętego życia. Już o trzeciej z rana zrywał się z posłania i miał zwyczaj od razu przy ubieraniu się nucić sobie pieśń nabożną. [...] Potem odprawiał rozmyślanie przez pół godziny, a nakarmiwszy ducha, wychodził spowiadać albo do mechitarystów lub też do swojego klasztoru urszulanek. Zanim jednak zasiadł, widziano go korzącego się chwilkę przed Najświętszym Sakramentem, a gdy wszedł do konfesjonału, spowiadał aż do godziny dziesiątej. Wtedy wychodził ze Mszą św., którą odprawiał z jak najgłębszym skupieniem, po czym szedł do domu i zajmował się interesami swojego Zakonu, kierował pisemnie rozproszonymi konfratrami, pokrzepiał i wspierał ich w Polsce. Przed południem tak jak u św. Benona odmawiał razem ze współbratem litanie do Matki Bożej. Wtedy przynoszono od zakonnic obiad, z którego on sam mało co spożywał, bo zwykle jadał, stojąc i drugim usługiwał.

Popołudniowe godziny zajęte miał najwięcej odwiedzaniem chorych i ubogich, którym przynosił według możliwości jakąś jałmużnę, lub odwiedzaniem któregoś kościoła, szczególnie tego, gdzie się odprawiało czterdziestogodzinne nabożeństwo. Przed wieczorem często chodził do urszulanek znowu spowiadać lub też słuchał spowiedzi mężczyzn u siebie w pokoju na to urządzone.

Wieczorem napełniało się jego skromne mieszkanie młodzieżą [...]. Czytano razem ustępy z Pisma Świętego, szczególnie z najulubieńszej mu księgi Dziejów Apostolskich, którą wykladał, i śpiewano lub rozmawiano o duchowych rzeczach. Gdy się młodzież rozeszła, sługa Boży po ostrej dyscyplinie jeszcze do późnej godziny przeciągał swą modlitwę, aby nazajutrz znów rychło wziąć się do pracy.

Tak przez siedem lat płynęły chwile życia bł. Klemensa, oprócz dni, w które odrywał się od świata zupełnie, aby je wyłącznie na modlitwie spędzać. Wtedy zwykle cały dzień przebywał w kościele. [...]

Szczerą pobożność oparta na głębokiej wierze

Jużeśmy widzieli, w jak opłakanym stanie była religia w Austrii. Józefinizm przytłumił zupełnie w duchowieństwie ów życiodawczy

ogień pobożności, a niemal i wiary. [...] Lecz oto w bł. Klemensie Bóg miłosierny zapalił im pochodnię, która rozproszyła ciemności i roztopiła lodowatość serca. [...]

W owych czasach mało kto wierzył z prostotą ducha i miał tak zwaną wiarę rzymską; [...] bł. Klemens zaś wierzył bez ogródki, bez zastrzeżenia, w co tylko Kościół wierzył, mówiąc, że w tym nie miał wiele zasługi, bo nie miał nigdy pokus przeciwko wierze, a nawet musiałby sobie gwałt zadać, ażeby powątpiewać o którym bądź artykule wiary. Dlatego też o niedowiarkach z litością mawiał: „Nieszczęśliwi! W ileż to rzeczy muszą uwierzyć, aby w nic nie wierzyć!” Razu jednego rzekł: „Ja nie tyle dowierzam własnym oczom, ile nieomylnym wyrokom Kościoła Świętego; bo Kościół w rzeczach wiary omylić się nie może nigdy, a oczy nasze tysiąc razy omylić nas mogą”. Po czym wskazując na obraz wiszący na ścianie, powiedział: „Mam większe przekonanie, że jest Bóg jeden w trzech Osobach, jak, że ten tu obraz wisi na ścianie”.

To też miło było słuchać bł. Klemensa rozprawiającego o rzeczach wiary. Szczęśliwy był, gdy mógł naprowadzić rozmowę na tory religijne; o tajemnicach wiary świętej rozprawiał ze zdumiewającą pewnością i powagą, przemawiał wtedy z tak głębokim przekonaniem, że czuć można było, iż gotów był życie położyć za prawdę tego, w co wierzył. Jednej z urszulanek powiedział: „Nie rozumiem, jak ktoś może żyć bez wiary. Człowiek bez wiary, to ryba bez wody”. Innego zaś dnia tak przemówił: „Jestem pysznym i próżnym, jestem grzesznikiem i niczego się nie nauczyłem; ale muszę przyznać sobie, że z pomocą łaski Bożej, jedną rzecz posiadam, a to jest, że cały jestem katolikiem. Na wiarę moją nie zamieniłbym się z nikim. Z niczego nie potrafiłbym się pochwalić jeno z tego, że jestem katolikiem”. [...]

Jak uczniowie jego wszyscy jednogłośnie świadczą, akademicy słuchali go z zadziwieniem, jak rozwiązywał najtrafniej ich wątpliwości. Nie wdawał się w żadne dyskusje; lecz jeżeli mu kto coś czytał lub o coś się radził, zaraz mu błąd teologiczny wykazał, dodając z uśmiechem: „Mam ja nos katolicki”, chcąc tym żartem zakryć ów dar umiejętności, którym go Bóg obdarzył.

Nie trzeba jednak myśleć, ażeby ten dar sprawiał, że bł. Klemens bez rozumnej podstawy i jakby na oślep, prostodusznie przyjmował dogmaty i nie umiał zdać sobie sprawy z wiary; owszem, posłuchajmy głębokiej myśli, którą raz powiedział jednemu ze swoich uczniów:

„Argumenty z rozumu wzięte do udowodnienia prawdy religii są tylko dla początkujących, podczas gdy ściślejsze i większej wagi są te, które czerpiemy z historii, bo sam Bóg objawia się nam w historii. Dla mnie samo istnienie Kościoła katolickiego jest najszczytniejszym faktem historii”. [...]

Dlatego w jego kazaniach odbijała się zadziwiająca prostota ducha i z największym upodobaniem powtarzał te słowa Odkupiciela: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Łk 10,21).

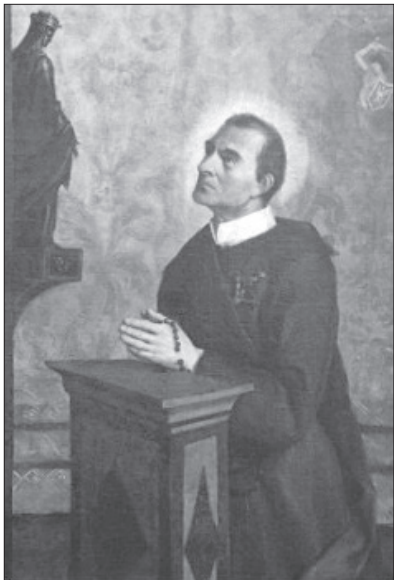
Jeżeli wiara bł. Klemensa była żywą i rozumną, to dlatego, że jej nie zakopywał jako skarbu w ziemię, lecz raczej używał jej jako najgłówniejszego czynnika w całym swoim życiu. Przyświecała mu ciągle i napełniała jego myśli i serce, objawiała się w jego codziennych relacjach i sprawiała, że Bóg nie był mu obcym, owszem, że zżył się tak całkowicie z myślą o obecności Bożej, iż ciągle miał Boga w pamięci. Używał zaś do tego następującego sposobu: bezustannie powtarzał – „Wszystko na chwałę Boga mojego!” – i namawiał innych, aby tak samo czynili. [...]

Gorące te pragnienia błogosławionego jedynie żyć z Bogiem i dla Boga, nie mogły zostać bez owocu, to jest, bez miłości wielkiej dla Pana Jezusa. „Nabożeństwo nad wszelkie nabożeństwa – mówi św. Alfons – jest miłość dla Pana Jezusa”¹. Bł. Klemens przejęty był tym właśnie nabożeństwem, a okazywało się to w sposobie, w jakim zamięlowany był w tajemnicach Jego dziecięctwa. [...]

Tą miłością ku Panu Jezusowi pobudzony, rozdawał liczne obrazki Dzieciątka Jezus lub Serca Jezusowego. [...] Nie mniej gorliwe było jego nabożeństwo do Męki Pańskiej, Nieraz łzy i westchnienia przerywały mu głos, gdy o tym przedmiocie przemawiał.

Lecz przede wszystkim jego nabożeństwo do Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie zdawało się być bez granic. [...] Był to przedmiot najulubieńszy jego kazań. Często nawet kończył inne kazania tymi słowy, które mawiał z najgłębszym zapalem, zwróciwszy się do ołtarza: „O, zadziwiający Boski Sakramencie, o wielka Tajemnico, przed którą aniołowie ze czcią na twarz padają, my Ciebie uwielbiamy”. Modląc się przed Panem Jezusem wystawionym w Najświętszym Sakramencie, miał twarz pałąjącą nadziemskim światłem;

¹ Św. Alfons, *Nowenna do Serca Jezusowego*, Wstęp



gdy Go niósł w procesji lub do chorego, wyglądał jak gorejący seraf. Komunię św. rozdawać było dla niego szczęściem niewypowiedzianym. [...]

Brakowało słów jego uczniom, aby opisać nabożeństwo, z jakim co dzień odprawiał Mszę św. [...] „Widziałem raz, jak po kazaniu przystąpił do ołtarza i podczas *Confiteor* wydawał mi się cały jaśniejący od chwały niebieskiej; [...] gdy się bił w piersi przy *Confiteor*, zdawało się, jak gdyby chciał za cały świat i za wszystkich grzeszników odpokutować”. Po Mszy św. zawsze odprawiał dziękczynienie, podczas którego nieraz widziano go w zachwyceniu. [...]

On pierwszy nie zważał na ustawy józefińskie wzbraniające większej ilości świec i okazałości w uroczystościach kościelnych. Z całą gorącością wielkiej miłości swej dla Pana Jezusa, za pomocą pobożnych a majątnych osób, z największym przepychem urządzał odpusty i uroczystości w swoim kościółku, który niebawem stał się ulubioną świątynią w Wiedniu, gdzie wierni chętnie się modlili, uczęszczali na nabożeństwa i przystępowali do świętych sakramentów. [...]

Od miłości Pana Jezusa nieodłączną jest miłość Jego Matki; bł. Klemensowi nie mogło więc jej brakować, szczególnie jako prawemu synowi św. Alfonsa. Maryję miłować i Ją uwielbiać, było dla niego prawdziwym szczęściem. [...]

Pius VII dał mu koronkę, która prawie nigdy z jego rąk nie wychodziła. Idąc raz ulicą z jednym ze swych uczniów, dopiero co wyświęconym na kapłana, zapytał: „Wiesz co robię? Odmawiam koronkę, i ty rób to samo”. – „To moja biblioteka” – mawiał o swoim różańcu. Istotnie, tu czerpał światło w rozmyślanii, tu natchnienia do kazania. Dnia jednego gdzieś mu się podziła jego ulubiona koronka. Gdy ją jedna siostra urszulanka znalazła i słudze Bożemu oddała, ten dzięku-

jąc jej rzekł: „Przyczyniłaś się siostrzo do zbawienia grzeszników, bo za każdym razem, gdy odmówię tę koronkę za grzesznika, otrzymuję jego nawrócenie”. I w samej rzeczy, widziano grzeszników, którzy ze 30 i 40 lat się nie spowiadali, a którzy się nawrócili, gdy bł. Klemens za nich różaniec odmówił. Tak czasem siostrze zakrystiance mawiał: „Dziś znowu dał mi Pan Bóg duszę, za którą ofiarowałem różaniec”.

Zazwyczaj rozdawał różańce z drobnymi paciorkami, aby je było można trzymać w ręce na ulicy, bez zwracania uwagi. Młodzieży szczególnie polecał w ten sposób uzbrajać się przeciw pokusie, gdy musieli wieczorem iść przez ulice. „Przez co” – jak ktoś o nim słusznie powiedział – „ochronił niejednego od grzechu i mnóstwo dusz zbawił”. [...]

Po Matce Bożej najczulsze miał nabożeństwo do św. Michała Archanioła i św. Józefa. „We wszystkich potrzebach uciekajcie się do św. Józefa – mawiał – on jest ojcem ubogich i sierot i pocieszycielem naszym w utrapieniu, lecz przede wszystkim proście go o szczęśliwą śmierć”. I sam wyprosił sobie śmierć podczas nowenny przed uroczystością św. Józefa, bo 15 marca. [...]

Lecz wśród wielu świętych uprzywilejowane miejsce w jego sercu zajmował św. ojciec i fundator Alfons Maria de Liguori, którego już mógł czcić jako świętego w niebie, a błogosławionego na ziemi, ponieważ beatyfikacji jego doczekał się 15 września 1816 r. [...]

Tak jest, czy w Warszawie czy w Wiedniu walczył bł. Klemens, szerząc katolicką pobożność opartą na najgłębszej wierze, walczył zawsze pod tarczą Alfonsa, przyszłego św. Doktora Kościoła. I tu sekret powodzenia Klemensa. [...] Wstąpił do zakonu Alfonsa i przejął się duchem św. Fundatora, zasmakował w jego miłości ku Jezusowi i Maryi, przywłaszczył sobie zapas wiedzy i doświadczenia ostatniego Doktora Kościoła i z wiarą silną i żywą miłością, przy tej pochodni za jego przykładem walczył i zwyciężał potęgi szatańskie w Wiedniu.

Nie omylił się przeto Pius VI, który słysząc o pracy bł. Klemensa w Warszawie, rzekł: „Widać, że duch Alfonsa przelany jest na Klemensa”, a Pius VII nazwał go „świętym mężem, prawdziwie apostołskim, chwałą duchowieństwa w Wiedniu i podporą Kościoła”.

o. Bernard Łubieński, *Apostoł Warszawy, czyli żywot błogosł. Klemensa Maryi Hofbauera*, wyd. 2, Warszawa 1906, s. 212-233.

O OBOWIĄZKU WDZIĘCZNOŚCI BOGU

(myśli z kazania o. Bernarda Łubieńskiego wygłoszonego
w Mościskach 24 sierpnia 1884 r. – Niedziela XII,
po Zesłaniu Ducha Świętego, rano)

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił” – Ps 115

Czy słyszeliście, jak kapłan wypowiada te słowa przy Mszy św.?

Lecz ludzie nie uważają... nie mają pożytku, jest to wynikiem braku skupienia zmysłów...

O tym mówić jeszcze będziemy.

Dziś rano rozważaliśmy, co za skarb Bóg nam dał we Mszy św., jak się możemy wywiązać przez Mszę św. z obowiązku czci.

Drugim nie mniejszym obowiązkiem jest dziękczynienie lub wdzięczność

I. Wielki jest ten obowiązek.

II. Lecz w pełni mu przez Mszę św. zadość uczynimy.

Ad. I Kto by nie wiedział, że trzeba długi spłacić, że ciąży na sumieniu, że nie ma człowiek spokoju aż je spłaci. Ale jeden dług jest szczególnie.

Obowiązek podziękowania, czyli dług wdzięczności jest szczególnie obowiązujący, bo w szczególny sposób zaciągnięty. Nie tak jak w kantorku, gdzie np. ktoś daje pieniądze – ale nie darmo, lecz na pożyczkę, a więc jest twoim wierzycielem, i może żądać sprawiedliwie zwrócenia według ugody pieniędzy ci pożyczonych, a nawet do sądu cię powołać, siłą wyrwać, co mu się należy. To jest obowiązek sprawiedliwości.

Ale wdzięczność jest obowiązkiem miłości – pochodzi z daru, np. z darowizny. Gdy ktoś ci coś daje, usługi robi, coś od ciebie żąda? Nie żebyś dar oddał, tę samą usługę wykonał, bo wtedy nie ma prawa nic od Ciebie żądać, ale żąda, żebyś uznał jego dobroć, wynagrodził za to, że ci dał i odwdzieczył się – choć słowem, podziękowanie zostawiając ci do woli, czy mu się wywdzięczysz w taki, czy inny sposób i będzie miarkował z tego, jak głęboka i prawdziwa jest twoja wdzięczność i według tego będzie też z tobą na przyszłość się obchodził.

Wdzięczność więc jest sprawiedliwa – ale nie pochodzi od prawa sprawiedliwości, lecz pochodzi z prawa miłości i wdzięczności.

Przez to właśnie daleko bardziej na sumieniu ciąży:

1. i to ze strony dającego nam,

2. i to ze strony nas samych.

Bo nic więcej nie boli dobrodzieja jak niewdzięczność...

Wy sami to czujecie - jeżeli coś dobrego komuś zrobicie, a on ani słowem nie podziękuje - ani głową nie kiwnie, mówicie zaraz sobie: *Co to za niewdzięcznik! A dam mu ja kiedy jeszcze co ...* I to im więcej daliśmy, im hojniejsi byliśmy, tym bardziej to bolesne, Najmilsi Bracia.

Serce Boskie jest najczulsze, bo jest najlepsze. Ono daje i wiele daje i hojnie, bo ma co dać, bo ma wszystko. Nie jak człowiek – co się ogląda i mierzy, aby siebie nie oszukać – ale po Bożemu – miarą dobrą i natłoczoną, i przetrzęsioną, i opływającą na łono wasze – tak Pan Jezus przykazuje, abyśmy dali, jak On nam dał (Łk 6).

A więc skądże to, że chociaż byśmy nieradzi słyszeć to słowo „niewdzięczniku” od człowieka równego nam – od Boga z obojętnością to znieść możemy? A jednakże, ileż to rozmaitych darów nam Pan Bóg daje: duszę, ciało, zmysły, władzę umysłu, życie, zdrowie, świat cały... Żebyśmy godzinę całą mówił, to jeszcze wszystkiego nie wymienię. Cóżbym mógł wskazać, co jest najważniejsze? Bóg dał różne dary, dał siebie samego, a w końcu dał Syna swego.

Ad. II Dziękować, ale jak?

Dziękować słowem – żebyśmy nic innego nie mówili tylko co drugie słowo „dziękuję”, to by jeszcze niczym to było. Czy mamy więc żyć i umierać niewdzięcznikami? O nie, zaiste św. Dawid przewidywał to i objawia nam, że przez Mszę św. mamy dziękować.

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?” „Kielich zbawienia wezmę” – tj. oddam ofiarę nieskończenie dziękczynną, a tym samym uiszczę się z długu za tyle doznanych dobrodziejstw.

1. Bo Msza św. jest właśnie na to:

Przenajświętszy Sakrament Eucharystią jest nazwany na to właśnie, abyśmy mogli przypominać sobie, że składając ją, okazujemy Bogu wdzięczność. [...] Pan nasz Jezus Chrystus dał nam to poznać podczas ostatniej wieczerzy, zanim bowiem wymówił słowa konsekracji, „wzniósłszy oczy ku niebu, złożył Bogu Ojcu dzięki”. Boskie to dziękczynienie wskazuje nam cel, dla którego ustanowiony został ten sakrament. Ile razy ofiarujemy Mszę św., umiejmy z tego korzystać.

2. Nic lepszego Bogu dać nie możemy.

Nasze słowa są czcze i marne – jedno „gratias ago” od Pana Jezusa – a otóż to czynimy. Niektórzy dziękują podarunkiem – żeby okazać, że nic tak Bogu nie jest drogie, jak najmilszy Jego Syn.

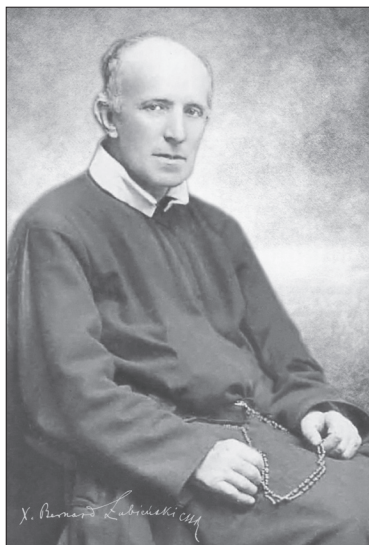
Śługosławiona siostra Franciszka Farnese była w głębokim żalu, rozmyślając nad sposobem wywdzięczenia się Bogu za dobrodziejstwa, jakimi obsypaną była. Pewnego dnia, gdy pod wpływem tych uczuć z gorącej miłości Boga pochodzących pozostawała, ukazała się jej Najświętsza Maryja Panna i składając na jej ręce Dzieciątko Jezus, rzekła: „Weź Go, jest twoim, a z Nim jednym zadość uczynisz twym obowiązkom”.

3. Zupełnie się wywiążemy z naszego obowiązku.

Nie możemy się obawiać, ażebyśmy na zarzut niewdzięczników zasłużyli – nic nam milszego Bóg dać nie może.

Pisma kaznodziejskie, B 2, s. 114-118

MYŚLI Z PISM CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA



Jednym z najlepszych środków do zwalczania nauk fałszywych i ratowania dusz jest podanie wiernym zdrowej, katolickiej nauki moralności.

Życie św. Alfonsa Maryi Liguoriego,
s. 277

Wąska jest droga, która prowadzi do nieba. Sam Zbawiciel wąską ją nazywa. Droga ta – to droga przykazań Bożych. Zadaniem spowiednika, ojca duchownego, jest dopilnować, aby dusza z tej drogi nie zboczyła. Nie wolno zaś jest spowiednikowi tej drogi przykazań rozszerzać lub zwężać; gdyby to czynił, szkodziłby duszom.

j.w., s. 277

Św. Alfons wskazał w swojej *Teologii moralnej* drogę pewną, którą postępując dojdzie się do zbawienia i uświęcenia duszy.

j.w., s. 289

Choć rządy prawami swoimi nie są w stanie ludu umoralnić, jednakże mając władzę od Boga, powinny czuwać nad umoralnieniem ludu; mają też obowiązek pomagać Kościołowi w wielkim dziele, jakie mu Pan Jezus powierzył – w dziele uświęcania dusz.

j.w., s. 402

Od nowicjatu, można śmiało powiedzieć, zależy całe wewnętrzne życie zakonnika. Bardzo wiele na tym zależy, aby w przyszłego zakonnika już w nowicjacie wpoić zdrowe zasady.

j.w., s. 411

Dziś wiele się słyszy o ekonomii politycznej, prawa państwowe starają się zabezpieczyć dobrobyt każdego obywatela w kraju. Pewnie, że tymi zabiegami gardzić nie można, ale pozostanie prawdą na wieki, że ubogich zawsze będziemy mieli i że błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

j.w., s. 562

Jednym z najważniejszych obowiązków każdego kapłana jest przepowiadanie słowa Bożego. Przy ołtarzu mówi ksiądz do Boga o Jego ludzie, z ambony zaś mówi do ludu o jego Bogu. (...) Zaiste, zły duch ustawicznie zabiega, żeby wcale nie głoszone kazań, albo żeby je głoszone w czczy i światowy sposób, bez żadnej korzyści dla dusz.

j.w., s. 586

Jak Opatrzność burz gwałtownych używa, żeby nasionami pustkowia obsiać, tak też używa prześladowań, żeby zakony zagnać do najodleglejszych nawet zakątków świata.

j.w., s. 757

Im więcej serce ludzkie wyzbywa się miłości własnej i miłości światowej, tym więcej potęguje się w nim miłość szlachetna i święta.

j.w., s. 769

Pan Bóg jest wielkim rzeźbiarzem. Rzeźbiarz potrafi z głazu piękną figurę wyciosać. Pan Bóg w duszy człowieka wyrabia podobieństwo Syna swojego, Pana Jezusa. Często się jednak zdarza, że artysta każe naprzód swym uczniom ociosać marmur i nadać mu pierwsze zarysy posągu, sam zaś tylko go wykańcza, nadaje mu piętno swojego geniuszu. Tak też Pan Bóg, aby wyrobić wielkich świętych, używa naprzód do tego różnych naturalnych czynników: chorób, prześladowań, utrapień, gdy zaś dusza ma już na sobie piętno Ukrzyżowanego, wówczas Bóg za pośrednictwem nadludzkich cierpień i nadzwyczajnych łask udoskonala w duszy obraz Syna Swojego.

j.w., s. 846-847

Święci nie umierają. Żyli dla Boga, będąc na ziemi, żyją i po opuszczeniu tej ziemi – w niebie, u Boga, a Pan Bóg, żeby pamięć ich cnót u współczesnych i potomnych nie zaginęła, cuda działa za ich przyczyną. Kości ich, szaty, najmniejsze relikwie dokonują tego, do czego cała władza i potęga królów nie byłaby zdolna.

j.w., s. 870

WSPOMNIENIA I ŚWIADECTWA O CZCIGODNYM SŁUDZE BOŻYM O. BERNARDZIE ŁUBIEŃSKIM

3. Apostolska gorliwość

O Bernarda Łubieńskiego znamy przede wszystkim jako sławnego misjonarza. Napisano o nim: „Gdy się czyta jego kazania, a raczej szkice i notatki do kazań, nie wyczuwa się ich wysokiej klasy oratorskiej. Kazania o. Łubieńskiego nie są mowami napisanymi w całości, wyuczonymi na pamięć i wygłoszonymi po mistrzowsku”. Nasuwa się przypuszczenie, że o. Bernard nie trzymał się niewolniczo przygotowanych szkiców. „Przemawiając, wpadał w jakiś

misjonarski trans i działał nie tylko swoim mocnym męskim głosem, nie tylko oryginalnością misjonarza – kaleki, ale czymś więcej, mianowicie niewysłowionym charyzmatem”. Z pewnością posiadał ogromny talent kaznodziejski. Wspaniała fantazja pomagała mu uplastyczniać, wprost jakby malować obrazy ilustrujące poruszane tematy. Pomawiali go nawet co niektórzy o zdolności hipnotyczne. Szczególnie mężczyźni szli za jego słowem jak za wyrocznią. Biskupi obawiali się, że jego zdanie powiedziane klerykowi: „Duszek, ty nie masz powołania ...” – wyludnia im seminaria. W wypowiedziach o. Bernarda odczytywano objawienie woli Bożej.

O gorliwości apostołskiej o. Łubieńskiego świadczy ilość przeprowadzonych przez niego prac apostołskich. Misji doliczono się prawie 250, a różnego typu rekolekcji ponad 500. Gdy idzie o rekolekcje, to uprzywilejowani byli kapłani (208 serii). Drugie miejsce mają siostry zakonne (119 serii), potem klerycy (51 serii). Prowadził również rekolekcje przygotowujące dzieci do I Komunii św., przede wszystkim w rodzinach arystokracji. Nie brakło też rekolekcji dla osób indywidualnych, szczególnie tak zwanych „elekcyjnych”, decydujących o wyborze stanu. W roku 1928 zaproszono o. Łubieńskiego do przeprowadzenia rekolekcji dla Episkopatu polskiego w Gnieźnie. O. Bernard, już wtedy 82-letni starzec, przygotowywał się do nich przez kilka miesięcy. Kiedy stanął przed dostojnym gronem słuchaczy, pozdrowił ich z szacunkiem: *Illustrissimi ac excellentissimi Antistites*. Potem uniesiony misjonarskim zapałem wołał między innymi: „Biskupie, oto wilk wdiera się do owczarni, a ty śpisz!” Sławne to były rekolekcje.

Wszystkie prace apostołskie o. Bernarda były niezwykle oryginalne zarówno w treści jak i sposobie przeprowadzenia i na długo pozostawały w pamięci słuchaczy. Obojętne, czy przemawiał do tysięcznych rzesz, czy do jednej osoby – angażował się bez reszty.

Z zasiewu głoszonego słowa zbierał obfite żniwo w konfesjonale. Tu okazał się prawdziwym łowcą dusz, który wielu ludziom z powikłanym sumieniem dopomógł odnaleźć radość Bożego życia. Skarżył się jednak, że nie ma daru kierowania duszami. „Ja nie

umiem prowadzić dusz w konfesjonale przez długie lata. Umiem wyciągnąć z błota, jestem jak ta gwałtowna burza, która wszystko złe w duszy niszczy, ale jestem niesposobny, by dalej prowadzić”. Zresztą, jako misjonarz przebywający wciąż w nowym terenie, nie miał nawet czasu na takie systematyczne kierownictwo duchowe. W każdym razie, ktokolwiek szukał u niego światła i rady, znajdował je w obfitości. Słuchaniu spowiedzi poświęcał o. Bernard wiele godzin dziennie prawie do samej śmierci.

Trzeba jeszcze wspomnieć o apostołstwie pióra. Pisał żywoty świętych redemptorystów, życiorys o. Jana Podgórskiego oraz pomoce do kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Opublikował kilkanaście artykułów w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Napisał setki listów, które również mają charakter apostołski.

Należy pamiętać o jego kalectwie. Od 39. roku życia do 87., czyli do śmierci, przez 47 lat dźwigał spokojnie, a nawet z humorem ciężki krzyż paraliżu. Naoczny świadek pisze: „Co za heroizm nieustanny to życie misjonarskie w tych warunkach! Lekarze mówili, że inny nie ruszyłby się z fotela”. O. Bernard zwyciężył swój paraliż, włókł bezwładne nogi za sobą i szedł przez życie swoją drogą krzyżową. Pragnął się zamęczyć dla Chrystusa, dla głoszenia Ewangelii, by doprowadzić każdego napotkanego na swej drodze człowieka do Boga, do życia w Jego łasce.

Przy tym wszystkim jako wzorowy zakonnik redemptorysta, umiłował szczerym sercem swoje Zgromadzenie. We wstępie do *Pamiętników* robi taką uwagę: „Wszystko, co mam i miałem, otrzymałem przez Zgromadzenie i w Zgromadzeniu; mam nadzieję, że również niebo przez nie otrzymam. Popełniłem wiele błędów i grzechów, ale jedno miałem i mam w sercu ... z tym chcę umierać - miłość do Zgromadzenia”.

Tym cytatem pragnę zakończyć krótkie refleksje nad świetlaną postacią o. Bernarda Łubieńskiego, patriarchy polskiej Prowincji Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela.

o. Stanisław Stańczyk, *Ojciec Bernard Łubieński drugi fundator Zgromadzenia Redemptorystów na ziemi polskiej*, „Homo Dei”, (1983), s. 193-194.

II. Po odejściu Rosjan w Mościskach, a szczególnie w Zakościelu wybuchła epidemia cholery i codziennie pochłaniała liczne ofiary, przerażając pozostałych przy życiu. Od stycznia do czerwca w samej tylko parafii mościskiej zmarło na cholere 300 osób. Wówczas to świątobliwy o. Łubieński, aby uprosić zmiłowanie Boże, zarządził procesję pokutną do kościoła św. Michała na Zakościelu. On sam szedł pieszo o lasce prawie dwa kilometry. Potem kazał ustawić ambonę przed kościołem św. Michała, gdyż olbrzymi tłum nie zmieściłby się w kościele. O. Łubieński przemówił do nas z ambony serdecznie i gorąco, uspokajał nas wylękłych i podnosił na duchu. Sam zaś w żarliwej modlitwie błagał głośno Boga za wstawienictwem św. Michała, aby odwrócił zarazę od ludu, a jako ofiarę wziął jego samego. Błagał tak rzewnie: „Święty Michale, włóż miecz swój do pochwy, na mnie zrzuć wszystko – odwróć Boże tę zarazę od ludu – na mnie ześlij tę chorobę, na mnie starego, kulawego zrzuć to wszystko, bom ja nikomu niepotrzebny. Dziś mnie jeszcze zabierz, a pozostaw dzieciom rodziców, bo cóż te sieroty będą robić!”

Ta modlitwa gorąca i ofiarowanie własnego życia w naszej intencji tak nas przejęło do głębi, że słuchaliśmy tego z największym rozczuleniem i zadziwieniem, płakaliśmy wszyscy i patrzyliśmy na o. Łubieńskiego jak na świętego, ufni już, że Bóg wysłucha tych błagań i zachowa przy życiu nas i naszych najbliższych.

W podniosłym nastroju procesja wróciła do kościoła klasztornego. O. Łubieński szedł znów pieszo, wspierając się na lasce. Modlitwa przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy zakończyła tę niezapomnianą uroczystość.

Po tej procesji już nikt w parafii mościskiej na cholere nie umarł. Zaraza ustała. Miłosierny Bóg pocieszył nas jeszcze tym, że nie przyjął ofiary życia o. Łubieńskiego i żywego wśród nas go zostawił.

Rozalia Kinasz i Maria Romanowna, *Gotowość do ofiary z życia*,
Mościska 1942 r.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Pragnę podziękować za łaskę dobrej spowiedzi, którą otrzymałam za wstawiennictwem o. Łubieńskiego. Dziękuję też za jego opiekę, której ostatnio szczególnie doświadczam”.

Katarzyna

„Ojcie Bernardzie, gorąco błagam o Twoje wstawiennictwo u Boga w intencji szczęśliwego rozwiązania dla mojej córki Marty. Wypraszaż też potrzebne łaski do dalszego życia dla mojego męża”.

Ewa

„Ojcie Bernardzie, módl się o miłość dla nas, aby nasza starość mijała we wzajemnym zrozumieniu i pokoju. Proszę też o modlitwę za dzieci, o łaskę nawrócenia dla nich”.

brak podpisu

„Dziękuję Ci, o. Bernardzie, za opiekę nad Piotrem. Proszę też, byś wyprosił mu niezachwianą wiarę w Bożą opatrzność”.

Urszula

„Ojcie Bernardzie, gorąco proszę o łaskę zdrowia dla mojej żony i dla mnie. Proszę też, by nasza córka dostała się na upragnione studia muzyczne”.

Stanisław

„Proszę Cię, o. Bernardzie, o uzdrowienie mojego syna i pojednanie z Bogiem”.

brak podpisu

„Ojcie Bernardzie, gorąco proszę za Twoim wstawiennictwem o Boże błogosławieństwo i dar macierzyństwa dla moich córek Małgorzaty i Ewy”.

Janina

„Ojcie Bernardzie, proszę za Twoim wstawiennictwem o łaskę żywej wiary dla mojej córki, syna i dla mnie samej. Niech moje dzieci odnajdą swoją drogę życiową”.

Gabriela

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapałem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przysyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

